

Ideale humanizmu wobec wyzwań współczesności

Autor tekstu: **Małgorzata B. Jakubiak**

Niniejszy tekst jest dokończeniem rozważań Autorki na temat humanizmu, które zostały drukowane w numerach 6/2003 i 3/2004 RES HUMANA.

W większości klasyfikacji porządkujących nasz świat, a także w potocznym przekonaniu człowiekowi przypada szczególnie doniosłe miejsce na ziemi. Jedno w tym na pewno jest prawdziwe. Siłą oddziaływania, nie tylko na swoje otoczenie, ale i na rozległe obszary ziemi, coraz większą w miarę rozwoju techniki, wielkością piętna odciskanego swą obecnością na ziemi, zwierzętach, roślinach i swoich pobratymcach człowiek nie ma sobie równych.

To przekonanie o szczególnej pośród innych stworzeń pozycji gatunku ludzkiego na ziemi było i jest interpretowane przeważnie tylko w kategoriach uprzywilejowania, nie zaś odpowiedzialności i obowiązków wynikających z przewagi.

W chrześcijaństwie człowiek może i jest marny, ale dostał świat we władanie.

W humanizmie i nurtach humanizujących człowiek jest rozumnym twórcą, więc tym bardziej ma prawo panować nad światem przyrody. Współczesny uczony, filozofujący przyrodnik Marston Bates, człowieka określa jako: „Jeden z milionów gatunków istot żywych rojących się na powierzchni niewielkiej planety dookoła mało ważnej gwiazdy. W gruncie rzeczy absolutnie nie jesteśmy w stanie przyjąć wszelkich wynikających stąd konsekwencji. Może tak być powinno, ja jednak myślę — pisze Bates — że skromność wpływa na uszlachetnienie charakteru. Pozostajemy nadal ważni — ty i ja i cała ludzkość. Ale motyl również...”.

W trakcie rozważań o tym, jak powinna wyglądać współczesna filozofia wobec faktu, że człowiek jest zarówno członkiem społeczeństwa ludzkiego jak i całego zespołu istot żywych w ogóle, czyli zespołu biologicznego Marston Bates wskazuje na niezwykle pilną konieczność uwzględnienia problematyki współistnienia, tak w stosunkach międzyludzkich jak i w stosunkach człowieka do reszty przyrody. Bowiem uprzywilejowana pozycja, rozum, świadomość, na które tak chętnie powołuje się ludzkość, muszą iść w parze z odpowiedzialnością i szeregiem powinności. Jeszcze raz posłużę się tu słowami Bates'a dla ich trafności: „Człowiek, zdobywając boskie cechy świadomości zdobywa jednocześnie boską odpowiedzialność. Problemy natury owych wzajemnych więzi z ptakami czy dziką zwierzyną, z drzewami leśnymi i rybami w morzach, stają się problemami etycznymi — problemami roztrząsającymi nie to, co dobre jest dla samego człowieka, lecz to co jest dobre dla całości świata żywego”.

Współcześnie dużo mówi się o prawach człowieka i chyba nic, lub niewiele o jego powinnościach i obowiązkach. Absurd polega na tym, że kategoria praw nie może funkcjonować bez kategorii obowiązków. W najprostszym ujęciu tego zagadnienia — aby ktoś mógł cieszyć się swoimi prawami, ktoś inny musi je respektować, postępować zgodnie z nimi, a z tym łączą się powinności i obowiązki. Tymczasem z prawami jest jak z miłością: wszyscy chcą być kochani, mało kto chce i umie kochać. Wszyscy chcą mieć prawa, rzadko kto chce, aby mieli je inni.

Niezależnie od tego, co jest deklarowane, w praktyce wyznaje się etykę siły. Przewaga, władza rzadko kiedy nasuwają myśli o odpowiedzialności i trosce znajdujących się w zasięgu działania. Do takiego traktowania świata pozaludzkiego daje sobie prawo człowiek, patrzący na resztę z pozycji uprzywilejowanego i dysponującego siłą swej techniki. Wyznając taką zasadę nie trudno zastosować ją wobec ludzi. I tak najczęściej dzieje się. W rządach nad społeczeństwami ludzkimi, władza częściej jest źródłem dławienia i wykorzystania niż poczucia odpowiedzialności za stado.

O ileż bardziej odpowiedzialni i spolegliwi są zwierzęcy przywódcy stad.

Ludzkość, niezależnie od swoich „niepowtarzalnych w przyrodzie walorów” przez tysiąclecia stara się przezwyciężyć zagrożenia przyrody, ale jednocześnie zupełnie nie może uporać się sama ze sobą, tworzy systemy społeczne, gdzie jednostki i grupy są nieustannie zagrożone przez inne jednostki i inne grupy, gdzie jedni ludzie nieustannie bronią się przed zakusami innych.

Humaniści rzadko kiedy interesowali się sprawami stosunku ludzi do przyrody, do zwierząt. Marston Bates miał rację, że filozofowie (na ogół) unikali tych tematów. Przyznając, że człowiek jest częścią przyrody, humanizm zawsze jednak koncentrował się na jego w

przyrodzie odmienności i szczególności, traktując człowieka i ludzkość jak wyspę w oceanie reszty przyrody. Zrodziło to swoiste konsekwencje w postaci zupełnego rozejścia się nauk humanistycznych, badających człowieka i jego wytwory i nauk przyrodniczych. Do dziś jest tak, że wstyd jest nie wiedzieć kim był Mozart i co napisał Byron, ale całkiem bezkarnie można wygadywać niestworzone głupstwa na temat jakiegoś gatunku ptaków z najbliższej okolicy czy mentalności psów.

Dużo słów padło tutaj o stosunku człowieka do przyrody, o samopoczuciu człowieka, ludzkości wśród innych mieszkańców Ziemi. Czy humanista nie dość ma „ludzkich” problemów, czy ma zostać ekologiem i obrońcą zwierząt? No cóż, rzecz może nie w tym, aby ich w pełni zastąpił, ale w tym, aby poszerzył swoje perspektywy patrzenia na świat, aby nie ograniczał zainteresowania do niektórych tylko, choćby nie wiem jak ważnych relacji człowieka z otoczeniem, pomijając resztę milczeniem.

Humanizm zmierzający do tego, aby słowo „człowiek” jak najczęściej brzmiało dumnie, dążący do poszerzenia w ludzkich społeczeństwach umiejętności współludźnienia, musi zdobyć się na nieco bardziej holistyczne (całościowe) spojrzenie na istotę ludzką i zakres jej relacji ze światem. Każda istota żyje we własnym świecie postrzeżeniowym; to, czego nie dostrzega, praktycznie dla niej nie istnieje. Ludzkie społeczeństwa (i poszczególni ludzie) tworzą światy, które kręcą się wokół pewnych tylko spraw i napędzane są zawężonymi systemami wartości. Wszystko inne pozostaje poza marginesem tego świata. Być nowoczesnym humanistą — to interesować się nie tylko człowiekiem, czy ludzkością jako wyizolowaną kategorią samą w sobie, ale także tym, co człowiek „wyprawia” na tym świecie, jego relacjami z całym otoczeniem.

Postawa solidaryzująca się z człowiekiem, w sytuacji, gdy w grach polityczno-finansowych jest on pionkiem, jest ważne samo w sobie. Ale jest jednak coś niepokojącego w fakcie, gdy humanista stojący na straży wartości ludzkich nie umie odciąć się całkowicie od spraw związanych z zadawaniem cierpienia zwierzętom, gdy etyka napotyka na bariery, poza które już nie sięga. Takie same bariery poza którymi umieszczano wyjętych spoza praw i wszelkiej ochrony były i są stosowane w społeczeństwach ludzkich. Dlatego tak potrzebne jest budowanie postawy solidaryzującej się ze wszystkim, co żywe i czujące.

Rozumiał to doskonale filozof i humanista, a także wolnomyśliciel, Tadeusz Kotarbiński, i poglądom takim dał wyraz w artykule zatytułowanym *Sentymentalizm* („Racjonalista” 9/1933), poświęconym stosunkowi ludzi do zwierząt, w którym — w duchu stworzonych przez siebie zasad etyki — wyjaśniał, że stopień osiągniętego człowieczeństwa przez każdego wyraża się także w jego stosunku do „braci mniejszych”, zwierząt, tak zależnych na ogół od ludzi.

Skoro już wspominam „Racjonalistę”, na łamach którego rozpętała się za sprawą Tadeusza Kotarbińskiego burzliwa dyskusja na temat tego, czy granica etyki i humanizmu kończą się na niektórych tylko istotach, to zacytuję tu trafiające w istotę rzeczy słowa innego jeszcze publicysty tego czasopisma, Mariana Lubeckiego, który zaoptał głos w tej sprawie: „Otchłań męki zwierzęcia jest przeraźliwie głębsza od olbrzymiej także — niestety — otchłani męki ludzkiej; kto popiera sprawę zwierzęcia, ten popiera i sprawę człowieka w jego najistotniejszej treści” („Racjonalista” 10/1933).

I w tym sensie humanista ma nie tylko prawo, ale i obowiązek zabierania głosu w sprawach, którymi stricte sensu zajmuje się ekologia czy obrońcy zwierząt. Zresztą tak już dzieje się powoli (zbyt powoli) — organizacje humanistyczne wypowiadają się i nadzorują niektóre działania ludzi, na których mogą ucierpieć zwierzęta (np. kręcenie filmów z ich udziałem).

Austriacki uczonec, filozof i lekarz, twórca nowoczesnej etologii, w swojej książce zatytułowanej zwięźle *Regres człowieczeństwa* (PIW, 1986), rozważając problemy człowieka coraz ciaśniej wplecionego w tryby maszyny zwanej społecznością ludzką napisał takie słowa: „Rzeczywiste dla każdego człowieka jest to, z czym codziennie ma on do czynienia (...), z czym musi się uporać w swojej codziennej pracy. A skoro prawie wszyscy napotykają przy tym wyłącznie rzeczy nieożywione. I wytworzone przez człowieka, ludzie nabierają przesadnego przekonania o tym, co człowiek jest w stanie zrobić. Straciliśmy więc niezbędny szacunek dla tego, czego człowiek zrobić nie potrafi; oduczyliśmy się obcowania z rzeczami żywymi, ze wspólnotą istot żywych, w jakiej i z jakiej żyjemy”.

Duma z tego, „co człowiek jest w stanie zrobić” była jednym z punktów wyjścia dla humanizmu renesansowego. Cały prawie tamten wizerunek człowieka kształtował się wokół ludzkiej zdolności do tworzenia techniki, sztuki, etc. (ale także kształtowania samego siebie). Gianozzo Manetti w zachwycie wymieniał „cudowne i niewiarygodnie pomysłowe (...)

skonstruowane dzięki niezwykłej zręczności i przedsiębiorczości ludzkiej narzędzia i maszyny, obrazy i rzeźby" etc.

Francuski filozof, Ambroise Pare, wśród dzieł ręki i umysłu ludzkiego, będących powodem do dumy, wymienia także zdobycze sztuki wojennej: lance, miecze, dzidy, pociski, łuki, proce, strzelanie z bombardy, pancerze, niezdobyte mury i wały. Inny francuski humanista, Pierre Boaystuaau, pośród najznakomitszych dzieł ludzkich w jednym szeregu wymienia *Iliadę* Homera i lustro Archimedesesa, za pomocą którego można podpalić okręt wrogów na pełnym morzu. Gwoli sprawiedliwości trzeba odnotować, że w innym miejscu tego samego dzieła wtrąca zdanie wyrażające pogląd, że działom i maszynom wojennym udzieliłby mniej pochwał, ponieważ przynoszą one szkody.

Co ciekawe, pomimo że nauki humanistyczne zaczęły w pewnym momencie iść własnym, odrębnym torem, wątek dumy z techniki, z jej rozwoju, z jej siły, był u myślicieli renesansowych dość silny. Franciszek Bacon uważał wprost, że człowiek osiąga wielkość nie przez dzieła duchowe, ale przez postęp nauki i techniki.

Humanizm renesansowy cenił rozum, śmiało można powiedzieć, że cechował go kult rozumu. Uczucia nie były w cenie. Jeden z francuskich myślicieli tego okresu wymienia uczucia jako sposobności niższego rzędu, właściwe już „zwierzętom bezrozumnym”.

W swoich zachwytach nad człowiekiem-twórcą rozmaitych rzeczy dominowała ocena ludzkiej sprawności w osiąganiu celu. Tradycyjny humanizm nie doszedł jeszcze do refleksji etycznej nad różnymi formami ludzkich działań. Ten nurt myślenia, wywodzący się z zachwyty dla *Homo faber*, kontynuowany przez następne pokolenia, trwa w gruncie rzeczy do dziś.

Jednocześnie coraz wyraźniej widać, że uwolnienie ludzkich potencji „do majsterkowania” nie może być samo w sobie ani dobre ani złe. Dopiero odpowiednie ukierunkowanie, owa wewnętrzna treść, jaką stanowią motywacje, cele, systemy wartości określają, czy aktywność ta służy dobrem, czy złym przeznaczeniom.

Dziś coraz częściej pojawiają się problemy związane z powstrzymaniem niektórych form działania ludzkiego, niektórych badań naukowych lub sposobów ich przeprowadzania, rozwiązań technicznych i ich zastosowania, niektórych innych praktyk.

Dochodzi do głosu nowa filozofia, zgodnie z którą móc i umieć coś zrobić, to jeszcze nie znaczy, że warto i trzeba. Najpierw trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: czemu to ma służyć i czy rezultat da się wkomponować w otoczenie i jego potrzeby, czy też skutki negatywne przewyższą korzyści.

W każdym razie, wiara ludzkości we własne siły i możliwości nie może już opierać się na ciągłym podkreślaniu zdolności produkcyjnych, zdolności do robienia coraz to nowych wynalazków - jako wartości samej w sobie (filozofowie-humaniści wciąż jeszcze czerpali i czerpią natchnienie z tych odkrywczych, ale 600 lat temu, myśli), ale na zdolności do harmonijnego współistnienia z innymi mieszkańcami Ziemi. To ostatnie okazuje się być trudniejsze od najtrudniejszej technologii i najbardziej skomplikowanego wynalazku.

Jest jednak coś, co warto przejąć i kontynuować z tradycyjnego humanizmu, a co akurat właśnie pozostało w zaniedbaniu. Dotyczy to również pewnej sfery działalności ludzkiej, dotyczy to również człowieka jako twórcy.

Otóż wszystkie wysiłki człowieka w tzw. zachodniej cywilizacji są skoncentrowane na działaniach skierowanych na zewnątrz, na tworzenie rzeczy i przetwarzanie otoczenia. To, nieraz bardzo przesadne przekonanie o tym, co człowiek potrafi zrobić, kończy się przeważnie w momencie, gdy chodzi o wpływanie na samego siebie, kierowanie sobą, kształtowanie swoich cech.

Przekonanie każdego spośród humanistów renesansowych, że człowiek jest twórcą nie tylko rzeczy, ale może tworzyć także sam siebie, czyli jak pisał Giovanni Pico della Mirandola w *Mowie o godności człowieka*, „samego siebie w każdy kształt ciała i każdy kształt umysłu wyrzeźbić, przetworzyć (...) i przekształcić (...) będzie mógł degenerować się i staczać, albo mocą swego ducha wznosić się do istot boskich” — dziś jest udziałem niewielu.

Przeciętny współczesny człowiek, pozbawiony swoich akcesoriów w postaci różnych rzeczy i różnego rodzaju „środków wspomagających” jego codzienne przetrwanie każdego dnia jest słaby i na ogół nie wierzy, aby mógł wpływać na samego siebie. W pedagogice, potem w zwykłym traktowaniu życia, poglądy o kształtowaniu swego charakteru, siły woli i jego pożądanego cech, czyli tego, co starożytni nazywali cnotami, ustąpiło miejsca „bezstresowemu wychowaniu”, wygodnej wierze w zdeteterminowanie wszystkich swoich cech przez geny etc.

Humanistyka, która milcząco zaakceptuje takie podejście do człowieka, zaakceptuje także (choć może niekoniecznie świadomie) fakt wzrostu zagrożeń powodowanych przez taką folgującą sobie we wszystkim istotę ludzką wobec samego siebie i wobec innych.

Ale życie nie lubi próżni. Toteż jednocześnie obserwuje się odradzanie nurtów przeciwnych, lecz już raczej nie w ramach europejskiego humanizmu. „Moda” na wschodnie filozofie oraz ich wszelkie „parafrazy na temat...”, na treści niesione przez prądy tzw. *New Age*, które, mówiąc ogólnie, są najczęściej ich uproszczeniem dokonany przez zachodnich popularyzatorów w dostosowaniu do możliwości i potrzeb zachodnich odbiorców, moda ta nie zrodziła się bez powodu. Pomińmy w tej chwili fakt, że do nurtu tego, tak jak do każdego innego, na którym można zarobić, dołączają się różni hochsztaplerzy. Ale to nie znaczy, że wszystko tam jest bezwartościowe.

Otóż wschodnie filozofie (mówiąc w wielkim uproszczeniu) ukazują, między innymi, pokłady ludzkich możliwości, energii, siły woli i ducha, sposoby kierowania sobą i panowania nad sobą jakie tkwią w człowieku „nagim”, to znaczy w nim samym, w głębi jego „ja” — w człowieku, a nie w jego komputerach, środkach uspokajających i pobudzających, alkoholu, narkotykach etc.

Może niektórzy podchodzą do tego płytko, ale w tej modzie na medytację jest coś więcej niż pociąg do egzotyki. Jest poszukiwanie tego, czego nie dostarcza już rodzima kultura, jest próba odnalezienia sił i wartości w samym sobie, bez wtapiania się w zewnętrzne formy instytucji kulturowych i bez konieczności podporządkowania jej sztywnym regułom jakie narzucają Kościoły czy niektóre typy organizacji „rządzących duszami”. W tym poszukiwaniu sposobu na bezkolizyjne współistnienie z innymi — z jednoczesnym zachowaniem własnej odrębności i niezależności - jest swoisty humanizm w dobrym stylu.



Odnosi się wrażenie, że współczesny humanizm ma dwa wymiary: praktyczny, który poprzez różne organizacje humanistyczne koncentruje się na działaniach zmierzających do realizacji pewnych konkretnych wartości oraz teoretyczny, w ramach którego człowiek i jego świat są przedmiotem badań i rozważań.

To prawda, że obecne czasy nie bardzo sprzyjają refleksji filozoficznej. Ale walcząc o wprowadzenie w życie pewnych wartości, szczególnie gdy nie jest to walka zbrojna, lecz walka na argumenty i światopoglądy, nie można obejść się bez określonej koncepcji człowieka i jego relacji ze światem oraz systemu wartości, do której można odwołać się jako wzorca, chociażby w procesach szeroko pojętego wychowania. Każda epoka kształtuje jakiś ideał osobowości — jak powiedzieliby socjologowie i koncepcje człowieka — jak woleliby to określić filozofowie.

Maria Ossowska w jednej ze swoich książek (*Ethos rycerski i jego odmiany*) napisała, że o istocie danej kultury może świadczyć między innymi to, jakie wzory leżą u podstawy jej zabiegów wychowawczych.

Współczesny humanizm nie podoła swoim zadaniom, jeśli będzie rozumiany tylko jako praktycznie działająca opcja, bez kształtowania podstaw światopoglądowych, bez horyzontów na miarę odczuwania świata dzisiejszych ludzi, bez koncepcji człowieka, który umie dostrzec świat poza ciasnymi granicami jego najbliższych spraw, słowem bez odpowiedniej bazy humanistycznej (w nowym, szerokim rozumieniu). Bez filozofii humanistycznej, dostrzegającej człowieka w poszerzonej perspektywie jako członka społeczności ludzkiej, jako mieszkańca Ziemi ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami praw i obowiązków — humanizm praktyczny będzie kręceniem się w kółko wokół rozwiązywania pewnych działań na podstawie tego, że człowiek jest ważny, bo tworzy wartości ludzkie, a wartości ludzkie są prawem człowieka, podczas gdy przeciętnego współczesnego człowieka kształtują reklamy i system napędzania koniunktury przez potentatów finansowych, a pozostałych, poszukujących jakiegoś kośćca, wokół którego mogliby „owinać” swoje poczucie sensu formują wątpliwego autoramentu przywódca ideologiczni.

*

Małgorzata B. Jakubiak

Doktor filozofii, autorka wielu studiów i artykułów. Autorka książki "Tadeusz Kotarbiński - filozof, nauczyciel i poeta"

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 26-11-2005 Ostatnia zmiana: 28-06-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4478) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4478>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl